

OPŁATA PROCENTOWA OPŁACONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOSCI

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 218

### Bedziemy głosowali na ludzi, nie na listy

Projekt zmian ordynacji wyborczej przedstawi B.B. na jesiennej sesji sejmowej

W związku z mową prezesa BB. płk. Sławka, w której zapowiedział on wniesienie do Sejmu projektu zmiany konstytucji, oczekują w kołach politycznych oficjalnej enuncjacji. Według krążących pogłosek w dniach najbliższych czynnik miarodajne ogłoszą odpowiedni komunikat.

Złożenie nowego projektu Konstytucji nastąpi podczas sesji budżetowej w bieżącym roku. Równocześnie z projektem zmiany Konstytucji zostanie przypuszczalnie zgłoszony projekt zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

W myśl zapowiedzi prezesa Sławka bierno i czynne prawo wyborcze do Senatu posiadać będą wyłącznie wybitnie zasłużeni obywatele i to jedynie kawalerowie Krzyża Niepodległości i Virtuti Militari. W ten sposób prawo to przysługwać będzie około 30 tysiącom obywateli.

Projekt ordynacji wyborczej do Sejmu obok podniesienia wieku wyborców ma przewidywać jako najważniejszą i najistotniejszą zmianę wprowadzenia jedno-mandatowych okręgów wyborczych. Miałoby to być realizowane przez hasło, o którym przywódcy obozu rządowego niejednokrotnie mówili: zniesienie panowania partyjnicstwa i wyboru list. Jednomandatowy okręg wyborczy wymaga bezpośredniego i ciągłego kontaktu kandydata na posła ze swoimi wyborcami. Wybiera się bowiem wówczas człowieka, a nie kandydata tej czy owej listy.

Czy klub uzyska w Sejmie obecnie dostateczne poparcie dla swoich nowych projektów konstytucyjnych wydaje się dość wątpliwym. Nie ulega jednakże wątpliwości, że zostaną poczynione odpowiednie kroki. Zmiana konstytucji zdaje się przechodzić ze

sfery projektów w dziedzinę realizacji. Według najblizszego czasu rząd wyda szereg dekretów z dziedziny gospodarczej. Utrzymują, że większość tych dekretów odnosić się będzie do spraw gospodarczych. Zagadnienia te będą jeszcze rozpatrywane na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, poczem dopiero powzięte będą ostateczne decyzje. Według pogłosek ukazują się mają nowe rozporządzenia, przyznające poszczególne ulgi podatkowe.

### Plan elektryfikacyjny

wykonany ma być w ciągu 2 i pół lat

Po zawarciu umowy o sfinansowanie planu elektryfikacji wezła kolejowego warszawskiego przystąpiły powołane władze do właściwych prac technicznych, które poprzedzą podjęcie robót, związanych z wykonaniem planu elektryfikacji wezła. Ogólny plan techniczny został już

oddawna opracowany przez Ministerstwo Komunikacji. Obecnie przystąpiono do opracowania planów szczegółowych.

W październiku r. b. przybędą do Warszawy specjaliści angielscy, celem ustalenia w porozumieniu z władzami polskimi szczegółów i planów technicznych, niezbędnych do udzielenia fabrykom angielskim zamówień, których krajowa produkcja nie mogłaby wykonać. Ogółem wartość tych zamówień wyniesie poważną kwotę 900 tysięcy funtów szterlingów.

Kontrakt pożyczkowy przewiduje, że fabryki krajowe uzyskają w związku z elektryfikacją wezła warszawskiego zamówień na ogół sumę 550 tysięcy funtów szterlingów.

Niezależnie od tego plan elektryfikacyjny przewiduje wykonanie przez firmy krajowe robót budowlanych w obrębie wezła warszawskiego na sumę 530 tysięcy funtów szterlingów. Roboty te przyznawane będą bezpośrednio przez Ministerstwo Komunikacji firmom krajowym w drodze przetargów.

Prace przygotowawcze są tak pomyślane, aby z wiosną roku przyszłego można było przystąpić do prac budowlanych i robót w obrębie wezła. Wykonanie całkowitego planu elektryfikacji wezła obliczone jest na okres 2 i pół lat, w czym mieści się także elektryfikacja kolei podmiejskich do Otwocka, Żyrardowa i Mińska Mazowieckiego.

### Jeszcze parę dni

a wszyscy Czytelnicy naszego pisma będą zadowoleni

gdyż zaczną już czytać opowieść o czarującej Lusi, bohaterce naszej niezwykle ciekawej powieści p. t.

### „SHANBIONA“

### Katastrofa kolejowa we Francji

20 wagonów zniszczonych w zderzeniu pociągów

LILLE, (PAT). Na stacji kolejowej 15 wagonów uległo uszkodzeniu. Dwa z nich zderzyły się z pociągiem towarowym, wskutek czego zniszczonych 5 osób z obsługi kolejowej odniosło rany. Przyczyną wypadku była wadliwość sygnalizacji.

### Nowe zwycięstwo nad Atlantykiem

Z N. Jorku przez Europę do Indji

PARYŻ (PAT). — Lotnicy francuscy Codos i Rossi usiłują pobić rekord światowy długości lotu w linii prostej bez lądowania przebyli już Atlantyk i o godz. 20.22 przelecieli nad lotniskiem le Bourget (pod Paryżem).

Lotnicy komunikują, iż posiadają jeszcze 2800 litrów benzyny, co umożliwi im lot do Indji.

BERLIN, (PAT) Francuscy lotnicy transatlantycy Codos i Rossi przelecieli o godz. 1 po północy nad Monachium, kierując się w stronę Wiednia.

PARYŻ, (PAT). Lotnicy Codos i Rossi widziani byli w okolicach Wiednia.

Według radio depezy motor używa niezwykle dużo benzyny. Prawdopodobnie wycieka ona z rezerwoaru. Istnieje jednak nadzieja, że lotnicy dolecą przynajmniej do Bagdadu, bijąc i wów-

czas światowy rekord długości lotu w linii prostej.

Lotnicy francuscy lecą na samolocie nazwy „Joseph de Brix”, pojemności 9 ton, zawierającym 1770 galonów benzyny. Jest to więc potężny samolot. Może on rozwinąć szybkość do 150

mił na godzinę, a zasięg lotu wynosi 70 godzin. Samolot jest zaopatrzony w najbardziej nowoczesne urządzenia.

Jako prowiant lotnicy mieli ze sobą: 5 kurcząt, 2 litry buljonu, 24 banany, 36 pomarańczy, 36 bystryny, 8 butelek wody i 7 litrów czarnej kawy.

### Porwany na własnym jachcie

Zaalarmowane zostały wszystkie porty na Bałtyku

(Sw) Dwaj serdeczni przyjaciele, mieszkańcy Poznania, 20-letni Zygmunt Turzyński i Władysław Michalik, oddawna marzyli o podróżach i przygodach morskich. Turzyński stale ograniczał swe wydatki do minimum, oszczędzając pieniądze i zbierając kapitałik potrzebny do zrealizowania planowanych zamierzeń. Gdy młody Michalik po pomysłowym zdaniu egzaminu maturalnego otrzymał od ojca pewną kwotę pieniędzy, za połączonego kapitałik przyjaciele nabyli w Gdańsku używany jacht i po przyholowaniu go do Gdyni, zajęli się jego remontem i przygotowaniem do podróży morskiej.

W czasie prac przygotowawczych przy jachcie, który nazwano „Przygoda”, zaczął się kłócić ostatnio 19-letni Jan Gdowski z Małopolski, uczeń szkoły rzemieślniczej, pomagajac przy pracy i nocując na jachcie. Gdy przed paru dniami mieszkająca w Gdyni siostra Michalika przyszła nad morze, gdzie zwykle stała zakotwiczona „Przygoda”, jachtu już nie znalazła.

Ponieważ Michalik w przeddzień zniknięcia jachtu wyjechał do Poznania po zakup zegara morskiego i odbiór reszty pieniędzy od ojca, oraz wobec ustalenia, że zapasowe żagle zostały niekniecie w miejscu, gdzie były przechowane, a o którym wiedzieli tylko Turzyński i Michalik, p. Michalikówna zaniepokojona tajemniczym zniknięciem jachtu, zameldowała o zaścisku policji.

Wszystkie natychmiast dachodzenia policyjne wykazały, że jacht „Przygoda” wypłynął w nocy, mając na swym pokładzie wspomnianego wyżej Gdowskiego, oraz Adama Żuka, miesz-

kańka Orłowa - Morskiego, osobnika o bujnej przeszłości kryminalnej i jeszcze jakiegoś osobnika o nieznanym nazwisku. Tym nieznanym mógł być tylko Turzyński. Wobec tego, że skrupulatnie przeprowadzone dochodzenia niebicie wykazały, że wykluczone jest, by Turzyński dobrowolnie wybrał się w podróż morską z podejrzaniem i nieznanymi osobnikami, gdyńskie władze policyjne wyrażają obawę, że Turzyński został podstępnie porwany i uwieziony na własnym jachcie. Gdyńskie władze śledcze zaalarmowały policję wszystkich portów bałtyckich, lecz do chwili obecnej jacht „Przygoda” nie został nigdzie zauważony.

Rodzina Turzyńskiego, zamieszkała w Poznaniu, przeżywa rozpaczliwe dni strasznej obawy o los i życie porwanego, jednakże

### Pokaz harcerstwa polskiego

na Węgrzech

BUDAPESZT (PAT). — Na głównym stadionie światowego zlotu harcerskiego odbył się wczoraj wielki pokaz harcerstwa polskiego. Drużyny polskie z flagami narodowymi ustawily się w kształcie mapy polskiej. Pokazano polskie tańce regionalne, jak „kujawiak”, „mazur zbójnicki” i „oberek”. Entuzjazm publiczności wyraził się w niemiłkających okrzykach na cześć Polski i Polaków. Hasło harcar-

skie „Czuwaj” jest obecnie najpopularniejszym na zlocie. Na uroczystości obecni byli: poseł R. P. Łebkowski, komendant Telęki i kierownicy poszczególnych grup.

BUDAPESZT (PAT). — Do Goe-dooloe przybyła grupa żeglarska, złożona z 38 harcerzy drużyny warszawskiej, którzy całą drogę odbyli na kajakach, jadąc Wagiem a następnie Dunajem aż do Budapesztu.

# Lot kpt. Skarżyńskiego nad Atlantykiem

opowiedziany przez zwycięskiego lotnika specjalnie naszym Czytelnikom

— Teraz, panie kapitanie, parę słów może o urządzeniach za bezpieczających w razie katastrofy. Czy pan kapitan miał ze sobą spadochron?

— A poco do lotu nad oceanem spadochron? Żeby przedłużyć męki? Przecież w razie skoczenia do wody, spadochron niechybnie wciągnąłby mnie do głębi.

Zato płatowiec był tak skonstruowany, że **potrafiłby się utrzymywać na wodzie**.

oczywiście, gdyby burzy nie było.

Specjalnie na wypadek przypuszczenia opuszczenia się na ocean miałem zapas żywności, wy starczający na **pełne trzy tygodnie** oczekiwania pomocy na środku oceanu. Zona mi specjalnie zaopatrzyła w nieprzemakalne woreczki, w których miałem wszystkie przedmioty, potrzebne mi wtedy, gdyby zaszła konieczność opuszczenia się na wodę. Poza tem byłem przywiązany do specjalnej poduszki gumowej na której mógłbym dość długo utrzymywać się na powierzchni wody, w razie już zupełnie naglego znalezienia się w niej.

— Ale na szczęście nie zaszła potrzeba uciekania się do tych środków bezpieczeństwa. Może wobec tego pan kapitan mi opowie, jak wyglądał jądłospis na pokładzie R. W. D. nad Atlantykiem?

— Panie, pan jest gorszy, niż Atlantyki! Czytelnicy na pewno nie są tacy ciekawi, jak pan — dąsa się kapitan.

— Są, panie kapitanie, na pewno są — **zapewniam wyjątkowo** cierpliwego rozmówcę.

— No to niech pan przyjmie do wiadomości, że **ja nie jem, gdy lecę, bo silnik źle pracuje**.

Musiałem zrobić bardzo głupią manę, bo kapitan ze śmiechem przystąpił do wyjaśnienia:

— W trakcie takiego lotu, proszę pana, pilot zapomina o wszystkim, żadne dolegliwości dla niego nie istnieją, cała jego uwaga jest skoncentrowana na silniku, bo od tego, jak silnik działa, zależy przecież życie. O-tóż pierwszą oznaką zdrowia motoru jest jego regularny turkot, nie też dziwnego, że pilot zamienia się w słuch, szukając uchem najmniejszej nierówności w war-kocie silnika. Zauważyłem, że ilekroć jem coś twardego, ruch szcęk powoduje jakies minimalne zakłócenia w uszach i wydaje mi się, że to silnik „przerwywa” w takt ruchu mojej żuchwy.

Dlatego też w czasie długich i trudnych lotów, szukam tylko takich pokarmów, które dają się rozmiąć językiem o podniebienie. W tym locie, tak samo zresztą, jak i w afrykańskim z roku 1931, zabrałem jedynie owoce i kolę. Kola to taki orzeszek, który rośnie w tropikalnej Afryce. Wywar tego orzeszka jest bardzo podniecającym napojem, daje nerwom silniejszego bodźca, niż nawet czarna kawa. Używałem kół dlatego, że miałem w perspektywie kilkanaście godzin czuwania i napiętej uwagi.

— To może już pan kapitan opowie w paru słowach o samym locie?

Blżej pochylamy się nad mapą, patrząc na nią tak pilnie, tak staram się myśleć przemieszczając się nad Atlantykiem, że **przestaję widzieć papier; mapa wydaje mi się prawdziwym morzem, nad którym widzę maleńki płatowiec, lecący od kreski do kreski, po linii, tak śmiało**

łączącej dwa odległe kontynenty.

— W St. Louis, po afrykańskiej stronie, nie czekałem na pogodę. Postanowiłem lecieć w przeddzień swoich imienin, dn. 7 maja, więc ostatnie dni spędziłem na kontroli funkcjonowania silnika, na przygotowywaniu go, przy pomocy mechaników (ale pod moją kontrolą), do wielogodzinnego wysiłku. W takim wypadku nie wolno zostawić ani na wet jednej śrubki nieskontrolowanej. No, potem wsiadłem do maszyny i... **wylądowałem w Ameryce** — powiada skromnie pan kapitan.

— Zaraz, zaraz, panie kapitanie, przecież z Afryki do Ameryki jest ponad trzy tysiące kilometrów, więc już może lepiej pokolei...

— Nuż i z pana, ale trudno. Więc wyleciałem o godzinie 11 w nocy na próbę ustanowienia światowego rekordu długości lotu, dla awionetek. Miałem nawet lecieć na północ, w stronę Anglii, ale **pomyliłem się w kierunku** i poleciałem do Ameryki na zachód — dodaje figlarnie kapitan Skarżyński.

— I co pan kapitan poczuł, gdy się znalazł sam jeden nad wodą, — morduję wytrwale dzielnego pilota.

— Cóż miałem poczuć? Poczuję, że **jestem samotny i nie mam do kogo mówić** — śmieje się do mnie (i ze mnie) kapitan.

— O czym pan myślał, panie kapitanie?

— Wie pan, że w takim locie uwaga jest tak skoncentrowana na sterach i urządzeniach technicznych płatowca, że o niczem innym nie ma się czasu myśleć. Wiem, że lot odbywał się cicho i spokojnie i ja też siedziałem cicho i spokojnie. Pod sobą miałem ciemność i wodę, przed sobą Amerykę, **która musiała do mnie przylecieć**, więc coż miałem robić? Czekałem.

Mimowoli przypomniałem sobie noc, spędzoną w Tatrach przez taterników, zawieszonych nad przepaścią. Podobieństwo sytuacji przykuło moją wyobraźnię, ogarnął mnie tem większy podziw dla człowieka, który sam, dobrowolnie, spędził noc nad przepaścią, nie zmuszony do tego spóźnionym marszem w górach, a ryzykując z uśmiechem życie dla chwały lotnictwa.

— Na jakiej wysokości odbywał się lot przez Atlantyki?

— O, bardzo różnie. Od 50 do 2500 metrów nad powierzchnią, bo naprzykład, dla ominięcia deszczów, windowałem się aż na dwa i pół kilometra, a w nocy, we mgle „zszedłem” na morze, bo aż do 50 metrów.

W czasie mego wywiadu obecny był również serdeczny przyjaciel kapitana Skarżyńskiego, pan major — pilot J. Na dźwięk ostatnich słów kapitana Skarżyńskiego, pan major formalnie podskoczył ze zdumienia:

— Janko, Stachu! Bój się Bogu! Schodziłeś w nocy do 50 metrów nad morze?! No, no, no!

To zdumienie i podziw fachowca może być najlepszym dowodem, że oprócz żelaznych nerwów i wyrachowanego spokoju, tak potrzebnego w tej imprezie, posiada również kapitan Skarżyński ogromną dozę wyjątkowej od wagi.

— Cóż, chodziłem, bo musiałem. Proszę sobie wyobrazić, że przez parę godzin nie zdejmuję się z oczu busoli i ze sztucznego horyzontu. Dokoła ciemno, bo mgła. Od ciągłego wlepiania wzroku w jeden punkt, miałem **tak silne klucie w oczach**, że musiałem zejść możliwie najniżej, aby birzeć morze i popatrzeć na nie, dla wypoczynku wzroku. Po za tem lot odbywał się bez żadnych przeszkód. Silnik pracował, jak zegarek, więc nawet jedynostajność **trochę mnie nudziła**.

D. c. n.

## „Poczta” więzienna

i jej niezwykle kul's

Warszawski sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj niezwykle ciekawą sprawę „poczty więziennej.”

Pocztę taką zorganizował w więzieniu mokotowskim telczer więzienny, Edward Ługowski. Pomyśl co prawda, nie był jego, autorami bowiem, jak to ustaliło śledztwo, są: były kpt. S. Mikuta, skazany na 15 lat za szpiegostwo oraz b. porucznik Kołodziej, skazany na 5 lat za defraudację.

Monotonny tryb życia i perspektywa nudzenia się przez szereg lat skłoniły obu skazańców do nawiązania łączności ze światem. Zapoznali się więc bliżej z więźniem Czermanowiczem, odsiadującym swoje 9 lat za rabunek i opowiedzieli mu o swym projekcie. Czermanowicz zyskał w więzieniu opinię solidnego aresztanta i mianowany był nawet przez przełożonych na stanowisko sanitariusza. Czermanowicz wciągnął do organizacji felczera Ługowskiego i przedsiębiorstwo zostało uruchomione bez niepotrzebnych formalności i przemówień powitalnych.

Kołodziej i Mikuta korespondowali głównie z panną Osuchówną, kochanką Kołodzieja, która też zasilala go pieniędzmi i różnymi walówkami. Życie w więzieniu zaczęło przybierać inne cechy: więźniowie zjadali smaczne banany, zainstalowali sobie

nawet w celi radioaparat.

Samotne rozmyślenia Mikuty zbyt jednak często obracały się dokoła kolegów, Kołodzieja, szczęśliwarza, któremu łupnęli tylko 5 lat, a posiadającemu kobietę. Mikuta postanowił odmienić ten niesprawiedliwy bieg rzeczy. Został „dyrektorem” poczty, cenzurował listy i kartki od Kołodzieja do Osuchówny poprostu niszczył. Sami przytem nawiązali z nią korespondencję, w której oznajmił damie, że ukochany jej zwarował, a on chętnie go zastąpi w... odbieraniu przesylek i czułych słów. Kołodziejowi zaś oświadczył, że Osuchówna zajęła się kim innym.

Kołodziej przejrzał chytre zamiary przyjaciela i „sypnął” go, że przygotowuje ucieczkę do spółki z kasiarzem Stemplem, co zresztą odpowiadało prawdzie. Mikutę więc przeniesiono do innego więzienia i tu z żalości opowiedział on o organizacji poczty.

Śledztwo poprowadzone w energicznym tempie wyświetliło wszystkie kółka organizacji i w rezultacie Ługowski i Czermanowicz zasiedli na łowie oskarżonych.

Prokurator mówił o Ługowskim w akcie oskarżenia jako o człowieku, który nadużył władzy, a o drugim, że pomagał w tem pierwszym.

## Wesoły Kacik

JANEK I FRANEK



Janek i Franek, dwóch bezrobotnych przyjaciół z Powiśla, nie przejmują się kryzysem wcale.

— Trza mieć tylko łeb na karku, to niczego człowiekowi nie zbraknie — mawiają.

I rzeczywiście, głodni nigdy nie są, a jak jest dobry dzień, to i miedziaków brzęczy trochę w kieszeni.

Spotkałem wczoraj Franka nad Wisłą, jak się opalał.

— To mówicie, że nieźle wam się powodzi? — zagadnąłem.

— Ano niegorzej, dajem sobie rade — odrzekł. — Wczoraj, na ten psipskiład, weszlim z Jankiem do sklepu z delikatesami.

— Te kupiec, orzechy som?

— pytam.

— Sie wi — on na to.

— To deń pan dwa — mówie.

— Dwa kilo? — pyta pasibrzuch?

— Nie, dwa orzechy — mówie —

na sprobunek; a jak bendom smakowali, to zobaczymy ile weźmiem.

Siedliłmy se z Jankiem na dwóch krzesłach i dalej te orzechy zjadaliśmy.

Teinczasowo weszła ci jakaś panusia i kwili: „Proszę dwa kilo orzechów, tylko żeby dobre były.” Kupiec wziół ci sie zaraz za sypanie orzechów do torby, a ja mówie do Janka:

— Ale, brachu, takiego świństwa, jak te orzechy, to jeszcze od urodzenia w gbie nie miałem.

Jak ci to ta panusia usłyszała, to chodu; a kupiec dał nam za trzy złociszce towaru, żeby jemu jenteresu nie psuć.

Co mielim psuć? Poszliłmy.

Takżesamo jak sie trafi jaki frajer z prowincji, to go oprowadzamy po Warszawie, pokazujem jej osobliwości i objaśniamy. Najpierw idziem do Kopernikusa.

— Tu, — powiadam, — siedzi se taki pan, co to obraca ziemie, żeby mógł podateczek od obrotu płacić, bo siarczysty z niego patryjota jest.

Dalij walim do Mickiewicza.

— Tu je sławny wróżbita — mówie. — Ze sto lat temu przepowiedział nam, że zejdzliem wszyscy na dziady.

I znów idziem dalij.

— Tu je — tłumacze — jensza osobliwość stołcowa, na imie jej Hala, nazwisko Mirowska; cieszy sie ona ogromnem powodzeniem u publiki, tysionce osób jom dziennie odwiedza, chociaż jest nieżywa.

Gość patrzy, galy przeciera i widać namacalnie, że nic nie kapuje. Dopiruj mu trza w zakuty łeb kłaść, że to nie żadna umarta kobita, tylko budenek, gdzie handlujom różnem towarem.

— A teraz chodz osoba, — mówie, — to pokażec czterech lwów, których sie wcale nie boje. Pokłepie ich przy osobie po pysku,

## Odpowiedzi Redakcji

P. Franciszek Grzesik. Jest Pan kan dydatem do otrzymania premii.

P. Zofia Falencka w Toruniu: Nie wszyscy odrazu mogą otrzymać premie je, tylko pokolei, po kilkaset osób miesięcznie. Cierpliwość Pani będzie nagrodzona.

P. Antoni Sek w Łomży: I na Pana przyjdzie kole. Żle robią Ci, którzy, otrzymawszy premie, przestają czytać gazetę. Szczęście mogłoby się znów do nich uśmiechnąć.

P. Helena Lipińska: Przed komisją, która zavezwie Panią, zechce Pani wypowiedzieć Swe życzenie.

P. Stanisława Gronczewska w Mławie: Zawsze dotrzymujemy słowa, więc nie spotka Panią zawód.

P. Stanisław Stawarz w Tłuszczu: Składa nam Pan podziękowanie za „tak liczne wieści i powieści”. My ze swej strony dziękujemy z serca za życzenia.

P. E. Szczecińska w Aleksandrowie Kuj: Przekonała się Pani, że to nie „nabieranie gości”, jak się Pani wyraża. To dobrze! Chcielibyśmy to samo słyszeć od wszystkich „niewiernych Tomaszów”, którzy mają możność przekonać się, a nie czynią tego. Adres Pani zapisaliśmy.

P. Pelc Aleksander (Ks. Jaremy 12): Został Pan zapisany.

P. Józef Cichowicz w Częstochowie: Otrzyma Pan premie w Swej koleżności.

P. Helena Wróblewska w Ottarzewie: Nie ma Pani powodu do pogrózek. Trzeba tylko zastanowić się, aby przyślić do wniosku, że nie wszyscy mogą odrazu dostać premie. Płaci Pani za gazetę, a premie otrzyma w prezencie. Trzeba tylko cierpliwie czekać.

P. Renata Kw. w Skłerniewicach: Listy do działu „W cztery oczy” należy przysyłać na adres Redakcji.

P. Franciszek Lippok w Katowicach: Nagłówek gazety, jak już wyśnialiśmy, tak długo nie trzeba nadysłać, aż nie nadejdzie wezwanie z naszej Administracji.

P. Antoni Świerczewski w Suwałkach: Jest Pan kandydatem do otrzymania premii. Za miłe słowa uznania dziękujemy.

P. Zofia Baglińska w Milanówku. Jest Pani zarejestrowana. Przecież ma Pani nawet pokwitowanie!

## RADJO

### ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu, 7,05 Gimnastyka, 7,20 Wyjątki z ulubionych operetek (płyty), 7,30 Dziennik poranny, 7,35 D. c. muzyki z płyt, 7,52 Chwila gospodarstwa domowego, 11,57 Sygnał czasu, 12,05 Transmisja koncertu popularnego, 12,25 Codzienny przegląd prasowy, 12,35 D. c. transmisji koncertu popularnego z Ogrodu „Bagatela”, 12,55 Dziennik południowy, 14,55 Piosenki, 15,05 Wiadomości bieżące, 15,15 Chor Dąba na płytach, 15,25 Komunikat go spodarczy, 15,35 Piosenki, 16,50 Muzyka z płyt, 16,00 Pieśni, 16,25 Instrumetalności - soliści, 17,00 „Skrzynka pocztowa”, 17,15 Muzyka lekka, 18,15 „W warsztacie wódrof chmur”, 18,35 Recital skrzypcowy, 19,20 Rozmaitości, 19,40 „Na widnokręgu”, 20,50 Dziennik wieczorny, 21,00 „Bieżące wiadomości rolnicze”, 21,10 D. c. koncertu, 22,00 Muzyka taneczna, 22,25 Wiadomości sportowe, 22,43 Muzyka taneczna z Ciecocińska.

### KONCERT RADJOWY Z MICHAŁOWSKIM

Dziś o godz. 20,00 w radiowym koncercie popularnym weźmie udział, jako solista, znany bas operowy, p. Aleksander Michałowski, który odśpiewa pieśni Karłowicza, Moniuszki, Glinki oraz arje z opery „Jolanta” Czajkowskiego.

za ogon wezme, na łape nadeptane, za ucha wytargam, palec w ślipia włożę i każdy jeden ani mruknie na mnie.

— Czuję, że gość ma pietra, ale nic, idziem. I pokazuje mu przy pałacu Rady Ministrów te cztery zwierzaki z kamienia. Gość z zadziwienia aż giembe rozdziawił. Na samem końcu prowadze bracha nad szarom Wisetkę i mówi:

— A to pionty most... — Gdzie most? — pyta sie frajerska twarz, jakoże nijakiego mostu nie widzi.

— Ano — ja mu na to — on sie bardzo wody boi i dlatego go jescze nima. A teraz szanowny majsterku prosze pokornie bulić forse, bo to już koniec, a jak nie, to sie doberzem do pańskiej łajcłaty: bedziem bić i sluchać, czy szanowna osoba jescze żyje.

Zastępca.

# OWOC ZAKAZANY

## Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Został, bo po raz pierwszy prosiła go o przedłużenie odwiedzin. Ale gdy po półgodzinie znów wstał, aby się pożegnać, Renia rzekła:

— No... dobrze... teraz już nie będę pana zatrzymywała... panie Władysławie, skoro panu się spieszy.. Usiłowała się uśmiechać. Niebardzo jej się to udało. Oczy miała zmieszane i zamglone...

Władysław aż się zdziwił. Zapytał:

— Co się z panią dzieje?

— Nic — odparła cichutko.

Chwylił jej dłoń w swoje ręce i... zadrżał...

Były zimne, jak lód...

Zapytał:

— Ależ pani musi być chora, panno Reniu...

— Nie... Nic mi nie jest...

Była śmiertelnie blada, ale wciąż uśmiechnięta. Opanował go instynktowny niepokój.

Pożegnała się z nim. Musiał więc już wyjść. Szepnęła tylko:

— Dowidzenia... do jutra...

Schodził wolno, zatrzymując się niemal na każdym schodku, myśląc sobie z bólem w sercu:

— Dlaczego? Dlaczego?

Była przecież bardzo serdeczna, czulsza nawet, niż zazwyczaj, czemuż więc ogarniał go taki niepokój?

Tak się tem wszystkim zdenerwował, że nie kładł się wcale...

Czuwał bacznie, natężając słuch, aby nie stracić najmniejszego szelestu z pokoju, który przed chwilą opuścił.

Najpierw słyszał drobne kroczki. Myślał sobie:

— Kładzie się... Nie... Nie idzie w kierunku łóżka... Stała przy stole. Pewno poczyta książkę, albo będzie szyla...

Potem nic nie było słychać.

Natęzał słuch i tak mu się zdawało, że Renia coś pisze...

Zgadł. Nie chciała umrzeć bez listu pożegnającego do rodziców, Grzesia i Władysława.

W liście pożegnającym do Władysława postanowiła wreszcie wyznać mu swoją miłość ku niemu i prosić o wybaczenie przykrości, jaką mu już wyrządziła powtórnie.

Była zupełnie spokojna.

I przygotowana na śmierć. Nie chciała wszakże otruć się gazem. Bo gaz może przeniknąć na schody. Będzie prościej, jeżeli poprostu zaczadzieje... Przygotowała już wszystko ku temu. Miała węgiel. Należy go do piecyka. Zamknie go przedwcześnie. Okno i drzwi zamknie szczelnie. I będzie po wszystkim.

Zaczęła pisać listy.

— Najpierw do mamusi — rzekła.

List do matki brzmiał:

„Do Ciebie, Mateńko, pierwszy mój list pożegnający z prośbą o przebaczenie. Ilekroć widywałam Cię u mnie, nabierałam otuchy, ale teraz już mi doprawdy zbrakło sił do życia. Jeżeli nie umrę, lada dzień cała Warszawa dowie się o mnie wielu rzeczy... Każdy będzie miał prawo pogardzić i pomiać. Nie zniostabym tego, Mamusiu... Wolę więc odejść... Czy wybaczysz mi, Mamusiu, co była dla mnie zawsze taka dobra? Gdybym jeszcze była zawsze z Wami, może łatwiej byłoby mi znieść tę udrętkę. Ale to mnie najbardziej gnębi, że tatuś mnie nienawidzi i nie chce mnie już znać raz na zawsze... To mnie martwi najbardziej, najbardziej...

Drugi list był do Grzesia. Brzmiał:

„Pozwól, że Cię nazwę bratem, Grzesiu, któryś marzył, aby nim zostać w rzeczywistości. Ponieważ ja pośrednio stałam się przyczyną wielu Twych trosk i nieszczęść, mógłbyś mnie nienawidzić, a Ty, przeciwnie, byłeś dla mnie zawsze pełen tliwości i czułości. Przypuszczam, że śmiercią moją sprawię Ci ból i dlatego stokrotnie Cię zato przepraszam!”

Teraz trzeba było pisać do ojca...

Przed tym listem namyśliła się poważnie. Drżała na całym ciele. Łzy przesłaniały jej oczy. Dwa razy zaczynała pisać i po chwili napisany list darła na strzępy.

Poco wogóle pisać do ojca? Przecież ją wyrzucił. Nie chce jej znać oddawna. Nie zechce więc również, zapewne, czytać jej listu.

Wkońcu postanowiła jednak napisać. Lecz o ile w poprzednich listach jej charakter pisma był jasny i czytelny, o tyle w tym, pisanym drżącą ręką i poprzez zasłonę łez, litery były krzywe, koślawe i z trudem czytelne.

Oto treść tego listu:

„Kochany Tatusiu! Za parę minut już nie będę żyła. Początkowo myślałam, że lepiej będzie, o ile wcale Ci nie napiszę, bo już mnie nie kochasz, więc śmierć moja będzie Ci obojętna... Ale znów, gdybym Ci nie napisała, mógłbyś pomyśleć, że w godzinie śmierci o Tobie nie myślałam lub, że miałam żal do Ciebie za karę, jaką mi zadałeś. Otóż, nie, Tatusiu, nie narzekam i uważam, że karę wymierzyłeś mi najzupełniej zasłużenie.

Początkowo zdawało mi się, że starczy mi sił, aby żyć. Okazuje się, że się omyliłam. Umrę. Jestem przekonana, że przynasz tym razem słusność mojemu postępowaniu. Lepiej zająć może jeszcze choć najmniejszy kącierek w Twem sercu. Tatusiu, nie kochasz mnie już — to mi dodaje siły do samobójstwa. Nie kochasz mnie już, Tatusiu, ale ja kocham Cię, jak dawniej, a nawet bardziej jeszcze. Surowość Twoja była słusna. Zbyt wiele nieszczęść stało się z mojej winy. Odchodzę więc...

Na kolanach przed Tobą, całuję Twe ręce i bla-

gam o przebaczenie za wszystkie zmartwienia, które Ci poczyniłam... i za wszystkie lzy, które przeze mnie wylałam...”

Pragnęła, aby ostatnia jej myśl podążyła w kierunku Władysława. Napisała mu krótko:

„Kiedyś było tak, że Pan, Panie Władysławie, kochał mnie, a ja Pana nie. Teraz... nie wiem, czy Pan mnie jeszcze kocha, wiem natomiast z całą pewnością, że ja Pana kocham. Niestety, musimy się pożegnać, bo nasze szczęście jest nieziszczalne...”

To wszystko...

Przez chwilę rozmarzyła się.

Wnet potem wszakże zerwała się zdecydowanie, odrzucając od siebie fałszywość.

I zabrała się do dzieła.

Tymczasem na dole Władysław gubił się w domysłach:

— Już tak późno! Dlaczego Renia nie kładzie się? Potem usłyszał, jak chodziła po pokoju i myślał sobie:

— Co ona tam robi? Co robi, na Boga?

Co robiła? Krajała na pasy bielizny i zapychała nimi wszystkie szpary w drzwiach i oknach, aby przypadkiem czad nie ulatniał się i szybciej działał.

Władysław omal nie wychodził z siebie z eklektyzmu.

Wyjrzał ze swego okna, spojrzął na górę i przekonał się ze zdumieniem, że jeszcze u niej się pali światło.

Renia tymczasem z całkowitym spokojem nałożyła węgla do piecyka i rozpałała ogień. Przeczekała, aż węgiel się rozpałał. Wtedy szybko zamknęła piecyk. Śmiercionośność gazy mogły się tworzyć.

Położyła się na łóżko w ubranu.

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się. Tak chciała umrzeć... Aby jej twarz nie wyrażała najmniejszego cierpienia... aby zbyt po niej nie płakano...

Wspominała teraz swe dzieciństwo... siostrę...

Zdawało się jej, że Roma wyciąga ku niej ramiona, wołając:

— Chodź, chodź... Przyjdź tu do mnie, aby zapomnieć o wszystkim...

Odpowiadała nagłos:

— Idę, Romciu, idę...

Czad już chyba się ulatniał, ale Renia nie czuła tego zupełnie. Nic jej nie dolegało. Myśli miała bardzo jasne, i całe życie miało jej przed oczyma wyobraźni.

Upłynęła godzina i... nic...

Była tem niepomierne zdziwiona. Powiedziała sobie:

— Musiałam chyba zostawić jakiś lufoik, przez który gaz się ulatnia...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy

### Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Karet z Pragi** niech się zwróci do naszego działu „Z otchłani bezrobocia”, podając dokładny adres.

„Zawiedziona” z Białej Podlaskiej jak wyżej.

**P. Hanika Zb...** prosi nas o wydrukowanie „ku przestrodze naiwnym” jej listu tej treści:

„Obłądana rozpacz ogarnia mnie na myśl o krzywdzie, jaką wyrządził mi mój narzeczony, którego niegdyś kochałam, a dziś nienawidzę z całej duszy. Pogardzam nim. Bo i jakże mogłam kochać człowieka, który bezczelnie mnie obmawia i oczernia, poprostu zhezczerzcza. Dawniej, gdy mnie tulił w swych objęciach, całował i pieścił, nazywał mnie słodką gołąbką. Mówił wtedy, że mam oczy przepaściste, jak Pola Negri, usta, jak Greta Garbo... że i t. d. Mówił również, że jestem oszalałającą, jak Marlena Dietrich, mam aksamitny, dźwięcz-

ny, pieściwy głos i całuję słodko, jak Jeannette Macdonald (skąd wie? Czy ją całował? Przyp. Red.). Wciąż mi szepotał wiele, bardzo wiele czarownych słów... Był dla mnie Ramonem Navarro, bo, jak Ramon, był uosobieniem piękna, męskości (nie zgadzamy się — Ramon jest jej zaprzeczeniem. Przyp. Red.), radości życia, czarownej chłopięcości (o, to tak, z tem się zgadzamy! Przyp. Red.) i niewysłowionego wdzięku. Posiadał też, jak Ramon, podługne słodkie oczy i uparte usta...

Nieszczęsna, wierzyłam temu obłudnikowi bezgranicznie. Nie znałam podłości ludzkiej. I przez jednego podłego mężczyznę straciłam dziś zaufanie do wszystkich. Rozczarowałam się. Nie wierzę w miłość. Niedosć, że porzucił mnie i pozostawił w ciężkim smutku, jeszcze opowiada swoim kolegom, że jestem „stara dziwka”, że mam usta, jak wrota i t. p. Co za wstrętne oszczerstwo! Byłam przecież wyróżniona na konkursie fotogeniczności,

a ten łajdak śmie się tak o mnie wyrażać! To istna tragedia! Zemszczę się na nim okrutnie! Nie mogę mu tego darować. A może wytoczyć mu sprawę sądową i wpakować szubrawca do kryminału?

Błagam o radę, bo już odchodzę od zmysłów, i gotowa jestem popełnić szaleństwo.”

Tak, to rzeczywiście widać z pomysłów, jakie Pani do głowy przychodzi. Owszem, w zasadzie takie pociągnięcie do odpowiedzialności jest możliwe, ale czy Pani zdaje sobie sprawę, w jakich niezwykłych okolicznościach? Aby rozpatrzyć sporną kwestję, sąd musiałby zbadać wdzięki Pani, tak kwieciście porównywane w liście, że przytoczyć tego nie mogliśmy. Byłby to niewątpliwie obraz, godny pedzła Siemiradzkiego (mamy na myśli jego „Fryne”). Wyobrażam sobie, ilu byłoby amatorów na „rzeczoznawców” i jakie zmartwienie miałyby nasz sprawozdawca sądowy, że sprawa odbywałaby się, zapewne, przy

drzwiach zamkniętych.

Niech więc Pani da lepiej spokój temu oszczerczemu „Ramonowi” i zadowolni się, może, naszym oświadczeniem, że wierzymy Pani na słowo i publicznie piętnujemy go jako niecnego oszczercę i niewdzięcznika, postępującego wbrew nakazowi moralnemu: „Nie pluj w studnię. Możesz jeszcze kiedy mieć pragnienie...”

**P. Lena z Aleksandrowa Kujańskiego**

pisze o sobie: „Jestem młoda, 18-letnia pan na, podobno przystojna i zgrabna, a jednak bardzo nieszczęśliwa. Pracując bowiem jako kasjerka, miewam stale przykrości ze strony mojego szefa, starszego już człowieka, który narzuca mi się ze swą miłością, pomimo, że ja go nienawidzę w całym tego słowa znaczeniu. Prześladowie mnie zazdrością, zresztą, nieuzasadnioną, do tego stopnia, że wciąż mi daje jakieś dodatkowe zajęcia, abym tylko nie mogła wyjść. A gdy się dowie, że byłam gdzieś w towarzystwie choćby damskim, trudno sobie wyobrazić, co przeżywam. Okropnie mi dokuczają, zwłaszcza od niedawna, gdy poznałam dość przystojnego i eleganckiego chłopca.

Czuje, że już dłużej nie wytrzymam. Wrócić do ojca nie chcę, bo mam macochę, która mi bardzo dokucza. A więc jedyną moją ucieczką, to do Ciebie, kochany Redaktorze, Doradco i Pocięzycielu złośliwych dusz... Ufam Ci bezgranicznie i zastępuję się do Tejrady, czy rzucić dobrze płatną posadę i iść do macochy na nową udrętkę, czy może skończyć ze sobą, bo jestem już tak zrozpaczona, że doprawdy gotowa do wszystkiego...”

Oczywiście, szef Pani jest najpodlejszym człowiekiem pod słońcem i nawet wartoby go uświadomić, że sa w kodeksie karnym artykuły, przewidujące karę dla ludzi, pragnących w ten sposób wykorzystywać swoje stanowisko służbowe. Rada będzie taka. Uprzedzić go, że w razie powtórzenia się nalegań, rzuci Pani posadę. Faktycz nie zaś narazie nie rzucać, lecz szukać sobie powoli innej, niechby trochę gorzej płatnej, ale pod wiadomym względem lepszej. Gdy ja Pani uzyska, wymówić szefowi, chyba, że do tego czasu poprawiłby się.

Ale jednak lepiej zmienić posadę, bo gdy kto już raz sobie na coś podobnego pozwolił, nigdy niewiadomo, czy to się nie powtórzy...

## Uroczystości sierpniowe w Grodnie

Niedzielne uroczystości obchodu, rocznic: 70 lecia powstania, 25 lecia istnienia Z. S. i 17 lecia wymarszu szeregowej Kompanii Kadrowej minęły pod znakiem nader poważnego nastroju. Jakkolwiek wojsko wzięło udział w nieco mniejszej ilości niż zwykle, ze względu na wyjazd 76 p. p. do Dubicz na poświęcenie pomnika swego patrona pułk. Ludwika Narbutta, lukę wypełniły gremjalnie oddziały przysp. wojsk. Szczególnie liczne oddziały wystawił Związek Strzelecki.

Oddziały męskie i żeńskie Z. S. prezentowały się świetnie, co wymownie świadczy o należytem wyszkoleniu strzelców.

Wieczorem odbyła się akademja w teatrze miejskim poprzedzona okolicznościowym przemówieniem prof. Budza-

nowskiego. Liczne deklamacje strzelczyń urozmaiciły program akademji.

Charakterystycznym jest, że społeczeństwo grodzieńskie nie doceniło należyte znaczenia tegorocznych uroczystości, nie bacząc, że wszystkie rocznice odbyły się pod hasłem uczczenia pamięci powstańców 1863 r. z którymi grodzieńszczyznę tyle wiąże wspomnień.

Jedynie społeczeństwo cywilne licznie przybyło, jak zwykle dla ciekawości na defiladę.

Dekorowanie domów wypadło zupełnie blado. Na całej n. p. ul. Hooversa, nie wyłączając Royalu nie zawieszono ani jednej flagi narodowej. Podobnie pusto wyglądały i inne ulice.

Jest to dowodem, że nasze społeczeństwo nie poczuwa się

w wielu wypadkach do stosowania pewnych przyjętych tradycji, a skutek jest wówczas dopiero widoczny, jeżeli władze policyjne dopilnują i sporządzają doniesienia karne.

## Jak rozumieć zapisy do gimnazjum nowego typu

Ministerstwo oświaty dało wyjaśnienie urzędowe co do wieku uczniów, którzy będą po wakacjach przyjmowani do 1 klasy gimnazjalnej nowego typu (dawniej 3-iej) na podstawie świadectwa z ukończenia 6 go oddziału szkoły powszechnej, lub z drugiej klasy prywatnej szkoły średniej o niepełnych pracach państwowych.

Otóż młodzież ta winna mieć zasadniczo ukończonych 12 lat, co należy rozumieć w ten sposób, że tych 12 lat winno być ukończonych do dnia rozpoczęcia nauki w nowej 1 klasie, t.j. do dnia 20 sierpnia.

Zasady tej jednak ministerstwo zezwala narazie nie przestrzegać zbyt rygorystycznie.

## Urlop kierownika i komisarjatu

Kierownik i komisarjatu p. kom. Jakubowski rozpoczął z dniem dzisiejszym 6 tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Zastępstwo na czas urlopu objął st. przodownik p. Pierso.

## Nadzwyczajna danina majątkowa

Urząd Skarbowy rozesłał już niektórym właścicielom przedsiębiorstw handlowych nakazy płatnicze na nadzwyczajną daninę majątkową za rok 1932.

Danina dotyczy większych przedsiębiorstw. Termin płatności do dnia 31 b. m.

## Skonfiskowany rewolwer

Organa policyjne zakwestjonowały nielegalnie posiadany rewolwer przez Szunsto Hipolita, Lososiańska 84.

Oprócz straty materialnej, wskutek konfiskaty broni, czeka go jeszcze odpowiedzialność karna za nielegalne posiadanie broni.

## Nieznaczny pożar

W domu Jankiewiczza Władysława przy ul. Pustej 5 wybuchł pożar, który na szczęście poczynił nieznaczne straty. Zniszczeniu uległ tylko dach, resztę domu zdołano uratować.

## Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

## Subwencja na budowę dróg

Dowiadujemy się, że miejscowy Zarząd Drogowy uzyskał z Min. Robót publicznych dalszą trzecią ratę subwencji na budowę dróg w sumie 22000 zł. Uzyskana subwencja pozwoli

kontynuować pracę przy budowie szosy Grodno—Druskieniki oraz naprawie szosy Grodno—Wiercielizki,

Jak wiadomo przy tych pracach Zarząd Drogowy zatrudniał dość znaczną ilość bezrobotnych.

Zatem bezrobotni skorzystają z zarobków jeszcze na pewien okres czasu. W dzisiejszych czasach jest to nielada zdobycz.

## Olbryzmi pożar lasu

W lesie rządowym, należącym do nadleśnictwa położonego na terenie gminy Marcinkańce wybuchł pożar, wskutek czego spaliło się 150 ha lasu państwowego, oraz 15 ha lasu, stanowiącego własność

gromady wsi Morgielewice, gm. Marcinkańce. Po ośmiogodzinnej akcji ratunkowej pożar zdołano ugasić.

Straty dotychczas nieustalone, jednak sięgają nienotowanych dotychczas rozmiarów.

## Drzemka z przeszkodami w ogrodzie miejskim

Porządny obywatel miasta Grodna, gdy chce zaznać odpoczynku po trudach i przykrościach dnia codziennego korzysta z udogodnień, jakimi magistrat może służyć pomimo nieustannej pustoty kasy miejskiej.

Korzystając z tych udogodnień p. Bielewicz Wincenty z

ul. Najdusa 9 wyciągnął się na ławce w ogrodzie miejskim, zdrzemnął się i w toku tego jakiś nieznany sprawca wyciągnął mu rewolwer z kieszeni.

Przykrem było obudzenie się. Może policja grodzieńska poradzi coś w tym wypadku.

## Niepoprawny alfons

Przed paru dniami donosiliśmy o rozprawie karnej przeciwko Józefie Antuszewicz, którą oskarżył niejaki Moroz o przywłaszczenie różnych rzeczy.

Przewód sądowy ustalił, że Antuszewiczówna trudni się nierządem, rzeczy zakupione były przeważnie za jej pieniądze, a Moroz mieszkał razem z nią i kiedy pewnego razu po sprzeczce zniknęła kochanka, a z nią różne rzeczy Moroz doniósł policji o okradzeniu go. Wobec ustalenia, że rzeczy pochodzą z kupna za jej pieniądze, Sąd ją uniewinnił.

Wczoraj poważnione strony zamieniły się rolami.

Antuszewiczówna złożyła meldowanie w policji, że Moroz wyłudza od niej pieniądze czerpane z nierządu.

Trzeba dodać, że na poprzedniej sprawie Moroz sam nie negował pochodzenia rzeczy skradzionych z rzeczy.

Takie tłumaczenie sutenera, nie pozostanie bez wpływu na sprawę, w której oskarżony jest o ohydne przestępstwo czerpania zysków z wstępnego procederu nierządu.

Nowy kodeks karny przewiduje surowe kary za tego rodzaju przestępstwa.

## Letnisko Kredowe Góry

Niedrogo do wynajęcia Samodzielny domek 2 pokojowy, kuchnia. Spieszne zgłoszenia na miejscu lub w Administracji „Ostatnie Wiadomości Grodno” od g. 11-iej do 19-iej.

## Samobójstwo beznadziejnie chorej

Mieszkanka wsi Zagórcze, gm. Żydomla Kalenik Matrona od dłuższego czasu beznadziejnie chora onegdaj popelnila samobójstwo. Wypadek wywołał

niebawale poruszenie w całej wsi, gdyż ogólnie było wiadomem, że chora znajduje się w stanie niezwykłego opuszczenia.

## Groźne skutki zabawki z rewolwerem

Onegdaj p. Sarosiekówna Leokadja, Białostocka 39 bawiąc się rewolwerem w mieszkaniu postrzeliła swoją siostrę Marię Ciborowską w prawy policzek. Ranną odwieziono do lecznicy dr. Blumsztejna przy ul.

Listowskiego.

Jak się okazało rewolwer był własnością męża rannej, który z tytułu sekwestratora Urzędu Skarbowego miał pozwolenie na broń.

## Napad na śpiącego kolejarza

Kolejarz z Mostów Gajewski Józef korzystając z kilku godzin wolnych od służby położył się w ogrodzie i zasnął. Podpatrzyli to trzej wieśniacy ze wsi Stefaniszki Małe, którzy mieli dość nieuzasadnione pretensje i wykorzystali ten moment dla załatwienia swych porachunków.

Jeden z napastników Masiuk Wasyl uderzył śpiącego 2 razy w głowę i przygniatając do ziemi zabrał 20 zł. z kieszeni. Dwaj inni: Masiuk Paweł i Dymitry czuwali, by nikt nie przeszkodził w tej operacji.

Policja wszczęła dochodzenie w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

## Bezczelność złodziejska

Wyrwanie przechodniom portfeli i portmonetek z kieszeni

stało się w Grodnie codziennym zajęciem złodziei. W takich wypadkach powinni być ostrożniejsi poszkodowani.

W dniu wczorajszym np. z kieszeni Sańczuka Jana, zam. w Lososnie jakiś sprytny kieszonkowiec wyciągnął portfel, w którym znajdowało się 21 zł. gotówka, wksel na sumę 100 zł. oraz dokumenty. Jeśli się zważy że zarówno poszkodowany jak i nieznany sprawca byli to mężczyźni w sile wieku to naprawdę dziwić się należy, że taki był wynik. Mogło być równie dobrze, że bardziej poszkodowanym mógł być napastnik.

## Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr. NA EKRANIE:

wielka niespodzianka

Rozkoszne dziewczątka królowa czeskiego humoru **ANNY ONDRA**

w tragicomicznym filmie pt.

**DZIESIĄTY KOCHANEK**

NA SCENIE:

Program № 6

Zrzeszenie Artystów Warszawskich Teatrów Rewjowych

**GÓRQ MĘŻOŃIE**

Rewa humoru, pieśni, satyry i tańca p. t.

Udz. biorą: Janka Oleniecka Halina Pysznińska, Fana Gerardi, Ryszard Rostocki, C. Ber-Grochołski Z. Tański

Nowe piękne dekoracje.

Dekoracji art.-mal. Z. Żyłko

Kier. art. Rostocki.

Wstęp od 54 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

D Z I Ś

Wstęp od 54 gr.

na ekranie monumentalne arcydzieło filmowe

Wielki dramat niepotrzebnej matki p. t.

**„EMMA“**

Główną rolę niepotrzebnej matki kreuje znana z filmu „Dziecko Grzechu” największa aktorka świata **Marie Dressler**

Niezwykłe sceny? — Pełne dramatycznego napięcia! — Wielka rozprawa sądowa! Katastrofa w przestworzach!

Dziś na scenie **WIELKA PARADA REWJOWA**

Zrzeszenia artystów scen warszawskich pod kier. Br. Mars p. t.

**„CO MA PIERNIK DO WIATRKA“**

Z udziałem: Remy Markiewiczówny, Mery d'Armand, Nella Marsa, Rema d'Armand, Jana Marsa i Jerzego Gryfa

Program: 1) Prolog, 2) Czyja zguba — sketcz, 3) Fox brylantowy — Duo d'Armand 4) Br. Mars — Jedyny w Polsce duet satyryczno-muzykalny, 5) Mam temperament — Markiewiczówna, 6) Kto ma racje — sketcz, 7) Spać Niusia — inscenizacja, 8) Finał.

**Kino „PALACE“**

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Wielki film historyczny pt.

**WIĘZIEN WSPY ŚW. HELENY**

Nadprogram:

**Dziś Tańczy MARJETA**

z Lya MAR'q w r.gł.

Czytajcie

**OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryśa-Smigiło Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem dofinansowania i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Drnk Oleński i Račko Grodno Ryśa-Smigiło, 8.